

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Na początek naszej rozmowy chciałabym zadać Wam pytanie, czy wiecie co to jest jedna pieczka? Otóż jedna pieczka to jest jednostka dobroci i bezinteresowności. Te, jak mam nadzieję, jak chciałabym, uniwersalną jednostkę stworzył reżyser Jan Jakub Kolski w nawiązaniu do nietuzinkowej postaci wybitnego aktora, jakim był Franciszek Pieczka. Franciszek Pieczka wykreował ponad 450 filmowych ról, a niedawno na półkach księgarni pojawiła się książka, która przedstawia go z innej, bardzo osobistej, intymnej, rodzinnej perspektywy. Ta książka to "Franciszek Pieczka. Portret intymny", a ja mam to szczęście i wielką radość, że zaproszenie do dzisiejszego spotkania przyjęli Katarzyna Stoparczyk, dziennikarka i autorka książki, a także syn pana Franciszka, pan Piotr Pieczka. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

KATARZYNA STOPARCZYK: Dzień dobry.

PIOTR PIECZKA: Witamy.

**ALEKSANDRA GALANT: Chciałabym porozmawiać o Franciszku Pieczce, o aktorze, którego wszyscy znamy i kochamy za wiele ról. Nie chciałabym zbyt wiele mówić o Gustliku, bo mam wrażenie, że to jest postać, która tak mocno do niego przyłgnęła, że może warto temu dać spokój. Zacznę od pytania właśnie o to aktorstwo, o wybór pana ojca, któremu on do końca pozostał wierny, i to była chyba taka misja i pasja.**

PIOTR PIECZKA: To, że tata podjął decyzję, że zostanie aktorem, to wzięło się z tego, że tata był miesiąc czasu na Politechnice Katowickiej i potem zrezygnował z Politechniki, i zdawał do szkoły aktorskiej. To najważniejsza rzecz, że tata uznał, zresztą przez całe życie też przyświecała mu zawsze, on to powtarzał, że trzeba robić rzeczy, te, które się kocha, nie? Tata gdzieś tego bakcyła, tam jak przez Olzę do Czech szedł, żeby zobaczyć "Znachora" i potem dostał wielki łomot od swojego dziadka: "Gdzieś ty, pierunie, tam na "Znachora" żeś poszedł?". No i myślę, że właśnie ta magia kina, ten "Znachor", który był wyświetlany w Czechach w kinie, tak zaważył na, że tak powiem, późniejszych losach i dorastaniu mojego taty, że powiedział, że chce zostać aktorem. Aczkolwiek na tamte czasy aktorstwo było takie kojarzone z czymś takim, że raczej aktorzy są biedni, ciężko im będzie itd., nie? Że jednak, że w życiu trzeba mieć fach. No ale tak zdecydował, gdzieś, że tak powiem, Bóg go tak poprowadził, no i został aktorem.

**ALEKSANDRA GALANT: W książce pojawia się nawet takie stwierdzenie, jak wydaje mi się, pana dziadka, który mówił, że górnik to jest dobry zawód, bo przynajmniej na głowę nie napada. Książka ma taką wyjątkową, moim zdaniem, konstrukcję, budowę, bo my pana Franciszka poznajemy poprzez różne historie, których on jest bohaterem. To są historie, migawki z życia codziennego, wspomnienia bliskich osób, których pani wysłuchała, które pani spisała. W jaki sposób pani losy spłoty się z losami Franciszka Pieczki?**

KATARZYNA STOPARCZYK: To była taka przygoda bardzo nieoczekiwana przeze mnie. Ja do dzisiaj nie wiem, jak to się stało, ale fakt jest taki, że znaleźliśmy się w studiu radiowej Trójki. Ja wtedy realizowałam taką audycję Myślidziecka 3/5/7, rozmawiając z osobami, które w moim odczuciu są autorytetami, albo przynajmniej noszą znamiona autorytetów, bo wydaje mi się, że w czasach kryzysu właśnie autorytetów to jest bardzo ważne, żeby ci mądrzy, ci wielcy, ci, którzy wiedzą, co jest w życiu ważne, mogli do nas mówić. I takim zamysłem zaprosiłam pana Franciszka, nie znając go wcześniej. Już od samego początku, jak on uchylił drzwi i wszedł, to miał taką aurę nieprawdopodobnej skromności, takiej wielkości, dzisiaj trochę już rozumiem, na czym to polega, bo on też pod skórą miał taką baterię energii totalną, i to jego spojrzenie było tak mocne, przesywające, bo on miał czym dysponować. I w życiu prywatnym, z tego, co wiem, nigdy nie użył tego, w życiu zawodowym na potrzeby ról niekiedy tak, natomiast on miał w sobie nieprawdopodobną siłę. Myślę o takiej sile i odwadze związanej z psychiką, a nie z mięśniami. I w momencie, kiedy znaleźliśmy się w radiowym studiu, to spojrzeliśmy sobie w oczy i zapadła cisza głucha. I to było takie zastanawiające, że ta cisza nie była krępująca, że my się po prostu dobrze ze sobą tam czuliśmy. I zaczęłam rozumieć pomału, że ta cisza prowadzi nas do prawdy i zaufania. No i rzeczywiście w jakimś momencie, w którymś momencie, po policzku pana Franciszka popłynęła łza, zaczął opowiadać takie historie, których nigdy nie ujawnił światu, dlatego że to była dosyć hermetyczna osoba, osoba, która nie dopuszczała ludzi do siebie. I tam stało się coś dla mnie niewiarygodnego, ale też z drugiej strony, kiedy ja zobaczyłam, że ten starszy pan w taki sposób emocjonalny podchodzi do sprawy i dużo go to kosztuje, to kompletnie przestałam myśleć, że to jest audycja. Dla mnie ważne było to, żeby go asekurować, żeby z nim w tym być. On jako człowiek był najważniejszy. Ja teraz sobie to tak tłumaczę, no bo nie wiem, w jaki inny sposób, i wydaje mi się, że on wtedy to odczuł, bo to był nie tylko nieprawdopodobnie inteligentny człowiek, ale także o niewiarygodnej inteligencji emocjonalnej. Wystarczyło, że spojrzał kątem oka i on wiedział, z kim ma do czynienia i o co chodzi. I ludzie, którzy próbowali grać przed nim i udawać, że są kimś innym, niż są, nawet nie wiedzieli, że zostali zdemaskowani bardzo szybko. Więc teraz tłumaczę sobie, że doszło rzeczywiście do jakiejś takiej sytuacji wyjątkowej właśnie z tego względu, że chcieliśmy być w tej historii razem, no i potem jak dziennikarze pisali, zwłaszcza po śmierci pana Franciszka, to bardzo często mówili, że on w mediach się tak nie zachowywał.

**ALEKSANDRA GALANT: Kiedy czytałam książkę, zaczęłam bardzo podziwiać taką umiejętność, którą miał Franciszek Pieczka, i którą, jak już wiem po krótkiej rozmowie z tobą, Piotrze, że tę umiejętność tobie przekazał, mianowicie takiego bezwarunkowego oddzielania pracy od życia rodzinnego. Wydaje mi się, że to jest coś, czego dzisiaj wielu osobom, w tym także mnie, trochę brakuje i w książce przytaczacie takie zdanie, taką anegdotę teatralną, że kiedy są pierwsze brawa w teatrze, pan Franciszek się kłania, kiedy są drugie oklaski, on już jest w drodze do samochodu, a kiedy są trzecie oklaski, on już siedzi w swoim ulubionym fotelu w ukochanej Falenicy, tak chyba mogę powiedzieć.**

PIOTR PIECZKA: To prawda. Tata oddzielał, i tutaj jak mówi przysłowie, była to świętość dla niego, czyli praca to jest praca, dom jest domem. I nigdy, nazwijmy to, nie brał pracy do domu. Oczywiście można powiedzieć, że nie do końca, bo był aktorem, więc musiał się też uczyć ról, ale on w tym domowym, że tak powiem, czasie, kiedy był w domu, ten czas na swoją naukę, na opracowywanie roli itd., to było tak wplecione w całe życie naszego domu, że to nie było

coś takiego, że: "O, tata się uczy roli i pół dnia go nie ma, jest niedostępny", tak? Że ja nie mogę zapukać, siostra nie może przyjść, nie możemy przyjść, nie wiem, zawołać go na obiad, jest jakiś mały problem i czy musimy wszyscy go rozwiązać, czy jedziemy gdzieś, czy nie jedziemy. Nie, tego nigdy nie było. To było zawsze tak zrobione, że ta praca była, oczywiście była w domu, ale ona też była nie przez cały dzień. Tata miał swój rytm taki, że się uczył. I to było tak, że w zasadzie, żeby tatę zobaczyć, że się czegoś uczy albo coś czyta, to trzeba było wiedzieć, w których godzinach i kiedy. Na dobrą sprawę ktoś obcy mógłby tak po 8 godzin być i powiedzieć: "No dobra, tata kiedyś się uczył?", ja mówię: "Tak, on już się nauczył". "Ale kiedy?". No tak było. Podstawową rzeczą było to, że rozgraniczenie pracy zawodowej od domu. To były dwie najważniejsze rzeczy, a trzecią świętą rzeczą dla taty to była rodzina jego, później praca, bo jeśli nie ma dobrej, twardej, takiej kochającej się rodziny, to nie ma też kochającego się domu. Jak nie ma kochającego się domu, to nie będziemy mieli kochanej pracy, do której chodzimy. Możemy przynieść jakieś zarobione pieniądze, większe czy mniejsze, tutaj nie ma jakby znaczenia, właśnie to, że my coś tej rodzinie kupimy i ta rodzina, czy to będzie 10 kg cukierków, czy to będzie jeden cukierek, no to gdzie się potrafi z tego cieszyć. Więc to były takie wartości.

KATARZYNA STOPARCZYK: Podczas procesu powstawania tej książki bardzo ważne było to, żeby to nie był cukierkowy pomnik, dlatego że pan Franciszek przez wiele osób może być postrzegany jako dobry, szlachetny, bo taki był, ale też miał ten pazur i też był niezłą zadziórą. Kiedy np. oglądał mecze i bardzo identyfikował się ze sportowcami, no to tam wykrzykiwał.

PIOTR PIECZKA: No właśnie.

KATARZYNA STOPARCZYK: A wręcz darł się: "Ty idioto!" i faleniccy sąsiedzi przy otwartym oknie w pokoju pana Franciszka doskonale słyszeli to, i tam śmiali się, dlatego że taki obrazek w zestawieniu funkcjonował w ich wyobraźni, że nobliwy pan wychodzi na spacer i mówi: "Dzień dobry, dzień dobry", a po jakimś czasie słyszą właśnie takie inwektywy różne. Idiota to chyba najbardziej łagodne określenie. Natomiast tak, to jest człowiek z krwi i kości, dla nas dalej jest, no i naprawdę wielowymiarowy, i bardzo staraliśmy się, żeby akurat w taki sposób go pokazać.

**ALEKSANDRA GALANT: To też jest fragment z książki i zdaje się, że pani obserwacja, mianowicie że Franciszek Pieczka miał w sobie takie świeże spojrzenie na świat. Mimo lat, cały czas zachwycał się tym, co go otacza.**

KATARZYNA STOPARCZYK: Jeżeli wychodzi ze studia człowiek w wieku lat 91, nawet 90, niech będzie, jest bardzo zmęczony po rozmowie, a widzi, że stoi przed nim mały, wściekle żółty samochodzik, akurat mój osobisty, którym odwoziłam pana Franciszka do Falenicy, i nagle on się ożywia, i nagle ma blask w oczach. I widzę, że coś się dzieje fenomenalnego. Wsiada do tego samochodu, po czym pyta mnie: "Czy mogę raz jeszcze wsiąść?", ja mówię: "Bardzo proszę". I tak 5 razy powtarza tę próbę, po czym mówi, Piotrze, to tak naprawdę do was był komunikat: "Proszę pani, ja chcę taki samochód mieć, a nie ten duży, który oni chcą mi kupić". Mam nadzieję, że nie kupiliście panu Franciszkowi tego wielkiego. Kupiliście?

PIOTR PIECZKA: Nie, wielkiego nie. Wielkiego nie, ale też żółty. Może nie do końca żółty, bo

jest jak niedojrzały banan.

ALEKSANDRA GALANT: **Przepraszam, jak został nazwany samochód? Bo mam nadzieję, że ta tradycja została dochowana.**

PIOTR PIECZKA: Tak, Lemon. To jest Lemon. Lemon jeszcze jest, oczywiście. Lemonem jeździ córka i z Lemonem jest taka anegdota. Tata powiedział, że właśnie Kasia go odwiozła i tak: "Jechała takim fajnym samochodem, musimy zmienić samochód". No dobrze, zmieniliśmy samochód, no i była teraz taka negocjacja, czy z automatyczną skrzynią biegów, czy z ręczną. Tata oczywiście klasyk: "Nie no, synek, ręczna! Automat, ja kiedyś jeździłem, przejechałem się we Francji, wujek mi dał i mi to wcale nie pasuje". No dobrze, no i żeśmy pojechali do diler, wsiadamy itd., no i diler mówi: "Wie pan co? Ale tylko automat jest". Tata się przejechał, wrócił, po czym wysiada z tego samochodu i mówi: "Dlaczego tak późno powiedziałaś, że te samochody z automatyczną skrzynią biegową to są takie przyjemne do jazdy? Ja chcę taki", no to taki miał i nim jeździł.

KATARZYNA STOPARCZYK: Odnośnie tego wsiadania, wysiadania. Ja wtedy miałam taką ogromną frajdę też, że po audycji zdarzało się, że zwłaszcza tych starszych gości, odwoziłam do domu, opiekowałam się nimi, bo różne były sytuacje, no i cieszyłam się, że to jest Falenica, a nie dwie ulice dalej, bo mieliśmy okazję porozmawiać. I patrzyłam w oczy tego starszego pana, który nagle był małym chłopcem w krótkich spodenkach, i zachwycał się, jak pięknie liście tańczą nad dachem sunącego samochodu, w jaki sposób do wieczności biegną te nawłocie niechciane, i opisywał mi to, i rozmawialiśmy, i rozumiałam, że świat przyrody to był świat po prostu jego, oswojony. Od tego malutkiego synka z Godowa, który miał 3 lata i wędrował sobie z witiką wierzbową w rączce, bo pasał gęsi od malucha, pasał krowy, krowy szły w szkody, potem chłopaki uciekali, ale to był jego świat. I kiedy przyjechał do Falenicy, to opowiadał mi, że musiał znaleźć analogię. Musiał mieć też swoje jezioro, swoją drogę, swojego kota, bez ogona co prawda, ale jednak.

PIOTR PIECZKA: No, był.

KATARZYNA STOPARCZYK: Falenickiego.

PIOTR PIECZKA: To jest taka anegdota, relacja taty z kotem.

ALEKSANDRA GALANT: **Z kotem Krakersem?**

PIOTR PIECZKA: Z kotem Krakersem, czyli to było coś takiego, że kot Krakers jak wchodził i były drzwi uchylone do taty i tata wiedział, że on wchodzi, to ten kot po prostu robił się taki niski i szedł tak powoli, żeby nie był zauważony i już zachodził do fotela, on wiedział, na który fotel może skoczyć, tam, gdzie tata siedział na tym fotelu, to absolutnie, nawet nie próbował. Ale jak mój tata tylko na niego spojrział i palec wziął do góry, to kot zawracał w tajemniczy sposób i spokojnie szedł. Ta droga tego metra zajmowała mu pół godziny, że może tata jednak zrezygnuje i go zawoła, a on tak nie chciał wychodzić.

KATARZYNA STOPARCZYK: Proszę sobie wyobrazić, pani Olu, że ukochanym drzewem pana

Franciszka to była stuletnia drobnolistna lipa i on żartował sobie, że to jest jedyna starsza przyjaciółka ode mnie. I to była ta magnolia, z którą wojował najpierw, wycinał ją, bo ona się rozrastała jak wściekła, w każdym razie on personifikował świat przyrody i w taki sposób opowiadał, jakby to byli jego najwierniejsi przyjaciele. A z tym fotelem to jest rzeczywiście taka historia, że nawet rodzina rzadko zasiada w tym fotelu, kultowym fotelu pana Franciszka. I proszę sobie wyobrazić sytuację, kiedy ja trafiam do waszego domu, Piotrze, do domu rodzinnego Pieczków, i Piotr mnie wprowadza do tego pokoju, mówi: "Kasia, siadaj tu". A ja zupełnie nieświadoma tego, co to za fotel i gdzie ja siedzę. I w pewnym momencie Piotr powiedział mi, po czasie już właściwie: "Jesteś jedyną osobą spoza rodziny, która tutaj usiadła". Mało tego, Piotr przyniósł mi archiwa, albumy i ja na tych kolanach miałam takie poczucie, jakbym trzymała całe życie Franciszka. I to jest tak niesamowicie poruszający moment i wzruszający. Rodzina Pieczków potrafi człowieka poruszyć.

**ALEKSANDRA GALANT: Też mam wrażenie, że Franciszek Pieczka był człowiekiem wewnętrznych, moralnych zasad. Wspominałeś już o tym, że rodzina, że honor, że Bóg to były te wartości dla niego nadrzędne, ale to, co mnie ujęło najbardziej, to jest takie zdanie, które on chyba powtarzał, mianowicie że trzeba żyć tak, czy on chce żyć tak, żeby nikt przez niego nie płakał.**

**PIOTR PIECZKA:** To zdanie takie jest w 100%, nawet w 200% mojego taty, bo tata dużo życia, nazwijmy to, przeżył, nie. W różnych czasach, w różnych sytuacjach. I teraz, jak tak naprawdę spojrzymy na to, to ta wartość taka, żeby przeżyć ten czas, żeby jak najmniej osób płakało, tak? Przez nasze działania w tym życiu, nie? Tata później troszeczkę rozbudował, pamiętam, że bodajże Aleksowi tłumaczył to zdanie, bo kiedyś Aleks usłyszał to zdanie i tata powiedział tak: "Aleks, wiesz co? Jak pójdę tam na górę i będę musiał się spowiadać przed tym świętym Piotrem przy tej bramie, to tak długo tam nie chcę stać, bo ja chcę szybko przejść przez tę bramę, oczywiście, jeśli pozwolą, żeby się z mamą spotkać". Tata tak żył, bo to nawet Kasia tutaj wspomniała o tym, że był taką hermetyczną osobą, może nie w sensie takim hermetyczną dla obcych, tylko że tata miał to coś w sobie, że jemu wystarczyły 3 zdania powiedziane przez kogoś, spojrzenie tej osoby na tatę i, można powiedzieć, nie wiem, tata już wiedział, czy będzie chciał dłużej rozmawiać z tą osobą, czy nie będzie chciał rozmawiać. I w 99%, nawet mogę powiedzieć w 100%, nigdy się nie pomylił.

**ALEKSANDRA GALANT: Czyli do tego jeszcze intuicja. Ale chciałam zapytać też o to życie zawodowe, bo jednak większość z nas kojarzy Franciszka Pieczkę jako wybitnego aktora, zresztą uznanego chyba za jednego z najważniejszych polskich aktorów XX wieku. Na kartach książki pojawia się określenie, którego on używał, mówiąc o reżyserze Janie Jakubie Kolskim, że to jest "mój reżyser". Czy rzeczywiście to była taka postać dla niego bardzo ważna i czy być może, bo kojarzymy go z wielu filmowych ról, miał takie, które były dla niego szczególnie ważne? Nie tylko te nagradzane, chociaż dla mnie to też było zaskoczeniem, że tych nagród, mimo ogromnego dorobku i wielu osiągnięć, nie było zbyt wiele.**

**KATARZYNA STOPARCZYK:** Mi się wydaje, że tutaj zarezonowała wrażliwość, dlatego że Jan Jakub Kolski jest nieprawdopodobnie wrażliwym człowiekiem. On trochę się obudowuje i chroni przed światem, ale tak samo robił Franciszek. Bo Franciszek z jednej strony emanował potężną

siłą, ale z drugiej strony miał też swoją ogromną wrażliwość. I ja pamiętam, jak odwiedziłam ojców Szensztackich i jeden z nich był spowiednikiem pana Franciszka już u schyłku jego życia, i pamiętam, jak ten człowiek ze łzami w oczach powiedział mi, że nigdy wcześniej, a starszy ojciec, nigdy wcześniej nie doświadczył tak głębokiej wrażliwości u jakiegokolwiek człowieka. Franciszek spojrzał na Pietę i ze łzami w oczach, z taką czułością powiedział: "Jak ta mateńka musiała cierpieć". I to milczenie trwało długo, obaj bardzo to przeżyli, było bardzo katartyczne, ale to też pokazało, co on w sobie nosi, takie współodczuwanie. On też bardzo ludzi rozumiał. I być może tą hardością synka z Godowa ze Śląska musiał się chronić przed światem. Ale wracając do pani pytania, ja to czytam w ten sposób, a czytam sercem i piszę sercem, więc to jest jedyny mój pryzmat, który mogę nałożyć tutaj na te opowieści, który mogę przyłożyć do tych opowieści, to wydaje mi się, że to była jedność wrażliwości. Niemniej jednak, pomimo tego, że Jan Jakub Kolski tyle filmów wyreżyserował z udziałem Franciszka, tyle genialnych filmów, to oni nigdy nie rozmawiali ze sobą o życiu prywatnym. To było dla mnie bardzo zaskakujące w tych opowieściach, także pana Jana. Mieli inne tematy oczywiście, natomiast wydaje mi się, że akurat między nimi dwoma wiele odbywało się ważnych kwestii bez słów. Jeden był planetnikiem, wyczarowywał śnieg, drugi deszcz, i o tym również piszemy w tych opowieściach. I tak sobie myślę, jak teraz myślę o Janie Jakubie Kolskim, który mieszka ze swoimi ukochanymi czterema psami w Popielawach, słynnych zresztą. On zainstalował, słuchajcie, tam ogrzewanie podłogowe w budach psom, no to chyba dużo mówi o człowieku, prawda?

**ALEKSANDRA GALANT: Na koniec naszej rozmowy chciałam poruszyć temat, który również bardzo mnie urzekł po lekturze książki, mianowicie stosunek Franciszka Pieczki do młodości. Młodości uosabianej trochę przez jego wnuki, dla których, może nie tyle nagiął reguły, co stosował specjalne reguły, pewną taryfę ulgową, ale też młodość była chyba czymś, w co on bardzo wierzył i co bardzo wspierał.**

PIOTR PIECZKA: Tata zawsze wierzył w młodość, w to, że zawsze i wnukom, i też trochę starszym osobom, które przychodziły, że tak powiem, no ale różnica wieku, jaka była, to właśnie to, że w życiu trzeba jak najmniej osób krzywdzić, kochać to, co się robi i nie gonić za pieniądzem. Takie trzy rzeczy, nie? Jeśli powiążemy te trzy rzeczy, to na pewno kwiat, nazwijmy to, dobrobytu, szczęścia, nie wiem, miłości, zacznie rozkwitać. Jeśli tego nie ma, no to tego nie będzie. A jeśli chodzi o wnuki: tak, u taty to było jedyne miejsce, gdzie nie mogłem krzyczeć. Jak było coś, że coś tam, wiadomo, dzieci rozrabiają, a dzieci są dobrymi psychologami, to po prostu po tych domowych korytarzach tylko do dziadka, ja wchodziłem za nimi, tata się na mnie spojrzał: "Ty wiesz". Ja mówię: "No wiem". "One nie chciały". Ja mówię: "Dobrze, za 10 minut wyjdą". Tyle było mojej złości, oczywiście tam w cudzysłowie, bo wiadomo, że tam później na nie nie krzyczałem, no ale tak było.

**ALEKSANDRA GALANT: Ta rozmowa wydaje mi się, że jest zaledwie częścią obrazu Franciszka Pieczki, który w pełni wyłania się z książki "Franciszek Pieczka. Portret intymny", o której dzisiaj opowiadali jej autorzy, to znaczy dziennikarka Katarzyna Stoparczyk, a także syn Franciszka Pieczki, Piotr. Bardzo państwu dziękuję za to spotkanie i za tę rozmowę.**

KATARZYNA STOPARCZYK: Bardzo, bardzo dziękujemy.

PIOTR PIECZKA: Dziękujemy i zapraszamy do przeczytania książki o tacie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.